

# Domański, Juliusz

---

## O profesorze Stefanie Świeżawskim (10 II 1907 - 18 V 2004) - uczonym, chrześcijaninie, Europejczyku : kilka wspomnień bardzo osobistych

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 53/1, 203-211

---

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Juliusz Domański*

Warszawa

**O PROFESORZE STEFANIE SWIEŻAWSKIM (10 II 1907–18 V 2004)  
– UCZONYM, CHRZEŚCIJANINIE, EUROPEJCZYKU  
– KILKA WSPOMNIEŃ BARDZO OSOBISTYCH**

Zanim jeszcze zetknęliśmy się osobiście, znany mi był, już w latach studenckich, jako autor artykułów w „Znaku” i słynnego, z wielu powodów w tamtych czasach niezwykłego *Bytu*<sup>1</sup>, ale także z opowiadań jednego z moich kolegów i przyjaciół na studiach filologii klasycznej w Uniwersytecie Warszawskim, przedtem studenta filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nie przypuszczałem wtedy, że tak ważną rolę odegra później w moim życiu naukowym i nie tylko naukowym.

Kiedy i w jakich okolicznościach zetknęliśmy się po raz pierwszy, trudno mi sobie dziś przypomnieć; nie było to jeszcze na pewno spotkanie dla mnie znaczące. Takie przyszło sporo później, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, kiedy zacząłem pracę w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Profesor Swieżawski, mieszkający zresztą przez czas jakiś jeszcze w Krakowie, wytyczał wtedy, razem z kilkoma swoimi dawnymi uczniami pracującymi w IFiS PAN, ambitny program badań nad filozofią w Polsce XV wieku dla tej placówki badań, szeroko uwzględniających europejski kontekst uprawianej w średniowiecznej Polsce filozofii, równie mało jak ona zbadany. Sam zresztą bardziej niż filozofią polską zajmował się tym europejskim kontekstem. To właśnie jako jego badacz utrwalił mi się z tamtych lat w pamięci. Zaczynał wtedy pracę nad swoim największym, pisany przez lat dwadzieścia, kilkutomowym dziełem, *Dziejami filozofii europejskiej w XV wieku*, unikatem w skali światowej<sup>2</sup>. Autorskiej pracy

przygotowawczej towarzyszyło seminarium dla młodych adeptów nauki, bo profesor Stefan Swieżawski to był nauczyciel co się zowie. Nie sposób go sobie wyobrazić jako samotnika pogrążonego wyłącznie we własnej pracy badawczej i pisarskiej: najchętniej ją uprawiał dzieląc się na gorąco z grupą wybranych uczniów swoją wiedzą i swoimi pomysłami, ale też swoimi trudnościami, wątpliwościami, niepewnością. Rozmowa z uczniami była tym żywiołem, w którym czuł się najlepiej i który był mu bodźcem do twórczej pracy.

W takich to okolicznościach mogło nastąpić nasze bliższe poznanie wiele już dla mnie znaczące. Wątpię dziś zresztą, czy od razu byłem zdolny do skorzystania w pełni owocnego ze spotkania z takim uczonym. Tak czy owak, na pewno ujawniły mi się najpierw jego swoiste cechy „profesorskie”. Na przykład niezwykła jasność ustnych wypowiedzi, wsparta jeszcze niepowtarzalną, zawsze płynącą z najgłębszego przejęcia się ich przedmiotem intonacją, a także znakomita dykcja, choć i naznaczona – wrodzonym chyba, a nie nabytym – „rulowaniem”, które, gdy mówił po francusku, sprawiało nieodparte wrażenie, że to jego język ojczysty. Ład mówionego dyskursu, nawet jeśli był to dyskurs całkowicie przygodny, na przykład wywołany dyskusją, na pewno więc improwizowany, ład leksykalny, składniowy, kompozycyjny, wydawał mi się zawsze niezwykły. Pewnie wynikał w jakiejś mierze z wrodzonych cech umysłowości, ale byłbym skłonny przypisać go także niezwykłej dyscyplinie, wtórnie niejako nabytej czy wzmocnionej w pracy nie tylko dydaktycznej, ale i naukowej. Pracę tę w aspekcie warsztatowym mogłem obserwować od samego początku naszej osobistej znajomości, a objawiła mi się najpierw jako sposób sporządzania notatek z lektur w bibliotekach i spożytkowywania tych notatek podczas seminariów, notatek schludnych i niezwykle przejrzystych, bo z góry dobrze obmyślanych i zawierających to właśnie i tylko to, co do zamierzonego celu naukowego było potrzebne. Nie wstydzę się wyznać, że – trzydziestokilkuletni już wówczas adept pracy naukowej, nie nowicjusz więc, lecz ktoś, kto sporo już papieru zabazgrał był podczas lektur własnymi notatkami – podpatrzyłem skwapliwie kilka szczegółów technicznych i stosuję je po dziś dzień. Później miałem też okazję – nie ja jeden zresztą – obserwować technikę rozpisywania na wielkich arkuszach papieru planu zaczętego rozdziału książki czy artykułu: to hasłowe rozpisywania rzeczowego materiału umożliwiało następnie komponowanie – od razu na czysto, na dwóch maszynach do pisania, z których jedna zapisywała tekst, druga przypisy – kierowanego tym rozpisaniem i rozrysowanym planem od raz już gotowego dyskursu. Tego niestety naśladować się nie nauczyłem.

Lecz oto niepostrzeżenie uciekłem w szczegóły anegdotyczne, zewnętrzne i nawet z mojej osobistej perspektywy nie najważniejsze chyba. Pora więc może na wzmiankę o istotniejszej korzyści, jaką wyniosłem od razu, już w najwcześniejszym okresie, z czterdziestoletniego obcowania ze wspomniałym uczonym, którego się chętnie mianuję późnym uczniem. Określiłbym ją jako przewyciężenie spontanicznej niechęci filologa klasycznego do scholastyki. W praktyce

dokonywało się ono stopniowo, ale ważny był początek, pierwszy bodziec. Oto w datowaną z listopada 1966 roku dedykację, jaka widnieje na moim egzemplarzu *Zagadnienia historii filozofii*<sup>3</sup>, profesor wpisał „słowa zachęty do zajęcia się problematyką scholastyczno-humanistyczną XV-ego wieku”. Wpisał przecie nie bez ważnego powodu. Wyczuwał dobrze, że jak każdy prawie filolog klasyczny darzyłem sympatią formację i pisarstwo renesansowych humanistów, tych znakomych naśladowców pięknej łaciny klasycznej, ale nie równie znakomych filozofów, do scholastyki natomiast, którą mi się *ex officio* zajmować przyszło, nie mogłem przełamać niechęci, pozarefleksyjnej i przedrefleksyjnej niejako. I nie o to tu szło, że profesor, historyk filozofii zafascynowany tym, co w myśli średniowiecznych scholastyków uznawał za wartość istotną i nieprzedawnioną, wszystko, co nie było filozofią, traktował jako drugoplanowe, bo w gruncie rzeczy tak nie było. Nie w takiej perspektywie prowadziło się zwykle na jego seminarium dyskusje. To było robocze seminarium bardziej chyba historyczne niż filozoficzne. I dotyczyło pewnego stanu granicznego w dziejach europejskiej kultury umysłowej w skali o wiele szerszej niż ta, jaką się interesuje zazwyczaj filozoficzna doksografia. Fundamentalnym przeświadczeniem profesora Świeżawskiego było, że średniowiecznej scholastyki i renesansowego humanizmu w XV wieku nie można badać osobno, bo razem stanowią całość integralną. To przeświadczenie nie było zresztą żadną rewolucją, miało precedensy. Wcale liczni i znani mu dobrze zachodni badacze myśli tej epoki widzieli rzecz podobnie. To raczej w historii filozofii uprawianej w Polsce humanizm i scholastyka były studiowane osobno, nie przez tych samych badaczy, przy czym scholastyką zajmowali się, rzecz można, jej nie tylko znawcy, ale i wyznawcy. Pracy profesora Świeżawskiego nad XV wiekiem przyświecał rygorystyczny obiektywizm, bezstronność, dążenie do objęcia całości i przede wszystkim rozeznania faktyczności, a nie do wartościowania, które nawet na podstawie rozeznania faktów podejmował niechętnie i wyrażał powściągliwie, skąpo. Taka postawa udzieliła się większości specjalizujących się w myśli tego okresu historycznego jego uczniów. Do nich odważam się zaliczać i samego siebie, bardziej filologa niż filozofa czy choćby historyka filozofii. Jego seminarium i lekturze jego prac dotyczących XV wieku zawdzięczam, że udało mi się zaistnieć jakoś także w polskiej mediewistyce. I, co ważniejsze, że udało mi się uniknąć, jak odważam się mniemać, jakiegokolwiek subiektywnego i niewczesnego wartościowania.

Ale ta moja przygoda naukowa miała tu być tylko okazją do podjęcia próby scharakteryzowania twórczości bohatera niniejszego szkicu w tym okresie jego życia, który obserwowałem z bliska i, żeby rzecz już powiedzianą udobitnić, od warsztatowej kuchni tej twórczości. Kiedy się miało okazję patrzeć, jak ja wraz ze sporym gronem innych uczestników regularnych posiedzeń seminaryjnych, na powstawanie jego *Dziejów filozofii europejskiej w XV wieku*, lepiej się potem widzi nie tylko to, że to dzieło niezwykle synoptycznie penetruje obszar myśli

późnego średniowiecza słabo przedtem jako całość rozeznany i że tworzy obraz tej myśli nowy dzięki temu, że całościowy właśnie. Widzi się także, czym to dzieło było na tle całości dorobku pisarskiego autora. Widzi się, że stworzyło ono nową jakość nie tylko w jego wizji filozofii średniowiecznej jako historyka filozofii, ale także w jego postawie jako filozofa.

Skupiony przedtem przede wszystkim na scholastyce klasycznej, trzynastowiecznej, z której – tak jak jego mistrzowie francuscy, Jacques Maritain i Etienne Gilson – szczególnie cenił myśl świętego Tomasza z Akwinu, był zawsze takim badaczem filozoficznych treści owej scholastyki, który myśl Akwinaty traktował jako jej zdobycz nie tylko najcenniejszą, ale też w swojej rdzennej części nieprzedawnioną, ciągle aktualną. Więcej nawet: jako podstawę i istotną treść własnych opcji filozoficznych. Powściągliwy w deklarowaniu owych opcji tak wyraźnym jak tu skrótowo sformułowane, nie ukrywał ich przecie. Wyrażał je tylko w sposób wskazujący na perspektywę bardziej globalną, uniwersalistyczną, na przykład gdy chętnie mówił z akceptacją czy to o „filozofii przedmiotowej” (czyli takiej, która koncentruje się raczej na dociekanii rzeczywistości obiektywnej niż przebiegu i skuteczności poznania), czy o „filozofii klasycznej” (a była to w jego języku nazwa synonimiczna w stosunku do tamtej). Wyrażał je też – odrzucając takie rozumienie swoich opcji filozoficznych, które by czyniło zasadnym nazwanie go po prostu wyznawcą tomizmu. To ostatnie wymaga nieco dokładniejszego wyjaśnienia. Wydaje mi się, że się to klarowniej niż poprzednio wyartykułowało właśnie w wyniku pracy nad filozofią XV wieku. Uświadomiła ona profesorowi Swieżawskiemu, jak głębokim deformacją, rozpoczętym zresztą już w pierwszym pokoleniu Tomaszowych uczniów i kontynuatorów jego myśli, myśl Tomasza ulegała w późniejszych swych dziejach na skutek tego, co profesor nazywał jej ideologizacją, czyli aplikacją praktyczną i pragmatyczną arystotelizmu jako oficjalnej filozofii w kształceniu kościelnym, a z czym ściśle wiązała się druga chętnie przezeń używana kategoria, mianowicie kategoria „arystotelizmu chrześcijańskiego”, czyli takiej interpretacji filozofii Arystotelesa, która w maksymalnym stopniu niweczyła jej niezgodności z doktryną chrześcijańską, przez Tomasza przecież nie ukrywane. Ta moja obserwacja, dotycząca skutków wieloletnich badań profesora Swieżawskiego nad wiekiem XV, bynajmniej nie jest odkrywcza i zgodziliby się z nią, jak sądzę, również inni czytelnicy jego prac z ostatnich lat trzydziestu, a zwłaszcza uczestnicy częstych z nim spotkań. Trzeba by ją zweryfikować porównaniem *Bytu* z końca lat czterdziestych ze *Świętym Tomaszem na nowo odczytanym* z końca lat dziewięćdziesiątych<sup>4</sup>, ale i z innymi pracami z tego trzydziestolecia, co, rzecz jasna, nie może być zadaniem takich jak ta impresji, lecz solidnego naukowego studium. Tutaj może warto tylko dodać, że Swieżawski był zawsze żarliwym rzecznikiem podbudowywania wszelkiej refleksji filozoficznej rzetelnymi badaniami dziejów filozofii i że w obszernych rozdziałach innego swojego wielkiego dzieła, *Zagadnienia historii filozofii*, zawarł głębokie refleksje na temat

współzależności obu tych dziedzin, dając tam z kolei wyraz przekonaniu, że uprawianie takich badań jest skuteczniejsze wtedy, gdy się realizuje z pomocą kwestionariusza będącego wynikiem przyjętych przez badacza opcji na rzecz jakiejś określonej filozofii.

Chcę teraz odejść na krótko od moich osobistych wspomnień i spróbować bardziej całościowego scharakteryzowania bohatera niniejszego szkicu, objęcia charakterystyką nie tylko tych czterdziestu lat, podczas których stykałem się z nim bezpośrednio. Próba opierać się będzie na tym, co sam o sobie napisał lub przekazał ustnie. A przekazał w ostatnich kilkunastu latach swojego życia bardzo wiele i w różnych postaciach – wywiadów i rozmów zarejestrowanych na taśmie magnetofonu, a później opublikowanych, ale przede wszystkim w trzech obszernych tomach wydanych przez Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wspomnień<sup>5</sup>. Opowiedział tam o sobie i swoim otoczeniu – rodzinnym, zawodowym, ale także środowiskowo szerszym, obejmującym wszystkie niemal realia, w jakich mu żyć przyszło, religijne przede wszystkim, ale i społeczne, i polityczne nawet, choć nigdy w żadnej formie w życiu politycznym czynnie nie uczestniczył.

Potomek rodziny ziemiańskiej, osiadłej w miejscu niemal symbolicznym, na pograniczu pradawnych ziem ruskich i polskich, przyszedł na świat w Hołubiu nad Bugiem w pierwszych latach XX wieku, w czasie więc, gdy tereny te stanowiły pogranicze imperium carskiego i cesarskiego austriackiego, a młodość aż do lat drugiej wojny światowej spędził w należącym po pierwszej wojnie światowej do Polski, ale wielonarodowym, wieloreligijnym i wielokulturowym Lwowie. Tam się dokonało w nim stopienie w jedną harmonijną osobowość mających ją trwale kształtować czynników tradycji patriotycznej i religijnej katolickiej z tym lwowskim pluralizmem narodów, kultur i religii. Miejsce, które niejednego skłaniało do zamknięcia się w narodowym i religijnym ekskluzywizmie, w nim ukształtowało postawę otwartą i przyjazną wobec wszystkich tych składników wielce zróżnicowanego środowiska, które nie były jego własne, rdzenne. Od najmłodszych lat głęboko religijny katolik, miał nie tylko pokojowe, ale i przyjazne relacje z Ukraińcami i Żydami, że zaś nie była to w ówczesnych polskich realiach rzecz powszechna i zwyczajna, wiedzą z własnych doświadczeń pamiętający tamte czasy. Nic bardziej znamiennego niż fakt, że kiedy był, już po doktoracie, asystentem Kazimierza Ajdukiewicza na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, oddawał – mając zapewnione minimum środków egzystencji z zasobów rodzinnych – swoją pensję koledze Żydowi, pozbawionemu jakichkolwiek szans na płatne uniwersyteckie zatrudnienie. Z trzynomowych wspomnień nie odnosi się wrażenia, iżby musiał za młodu przewyciężać w sobie jakieś inne, sprzeczne ze scharakteryzowaną przed chwilą, tendencje nabyte czy wrodzone. Wynika z nich raczej, że była to otwartość i życzliwość przyrodzona czy też wpojona przez wychowanie rodzinne tak, że się stała drugą naturą i jeśli musiała coś przewyciężać, to tylko zewnętrzne opory środowiska i obyczaju.

Przewyciężenie podobnych nieco oporów i wzbudzenie akceptacji dla własnej inności, ale zarazem też wykorzystanie własnej otwartości na to, co wartościowe w myślących inaczej, miało się rozegrać w lwowskim filozoficznym środowisku uniwersyteckim. Młody Stefan Swieżawski, już wtedy katolik nie tylko głęboko wierzący, ale i tak religijnie uformowany, że za cel swego życia obrał filozoficzne ugruntowanie swojej religijności, w seminarium Kazimierza Twardowskiego, gdzie uprawiono filozofię w treści i stylu neopozytywistyczną, nie znalazł żadnej po temu pożywki. A przecież umiał rozpoznać i przyswoić sobie oraz wykorzystać dla celów swojej zamierzonej pracy filozoficznej zdobycze świetnej neopozytywistycznej szkoły lwowsko-warszawskiej – nie tylko instrumentalne, ale też od instrumentalnych daleko ważniejsze: rygoryzm prawdy, rzetelność badań, precyzję i jasność wysłowienia. Umiał też – początkujący adept filozofii – przekonać swoich profesorów, odchodzącego już na emeryturę Kazimierza Twardowskiego, a zwłaszcza Kazimierza Ajdukiewicza, do swojej głębokiej potrzeby podjęcia studiów nad filozofią średniowieczną. Podjął je we Francji, pod życzliwym patronatem wspomnianych już tutaj znakomitości. Poszedł wytyczoną przez nich drogą, choć jako historyk filozofii – a w znacznej mierze także jako wyznający jasne opcje filozof – zdobył się również w stosunku do tych mistrzów na godną swoich czasów i przydatną swojemu środowisku samodzielność. Próbowałem ją już scharakteryzować mówiąc wyżej o profesorze Swieżawskim jako badaczu filozofii średniowiecza późnego, raczej pomijanego i raczej niedocenianego przez jego francuskich mistrzów (ich pokolenie nie znało jej zresztą należycie), a uwalnianego z piętna schyłkowości i nikłej wartości przez badaczy polskich, Konstantego Michalskiego i Aleksandra Birkenmajera.

Odszedłszy od sposobu patrzenia „późnego ucznia”, trzeba by jeszcze spróbować bodaj w paru słowach powiedzieć i o tym, kim był profesor Stefan Swieżawski nie tylko jako filozof, którego postawę współkształtowała wiara, ale i jako wyznawca tej wiary. O tym, że w Swieżawskim-katoliku, od lat szkolnych poczynając czynnym w życiu takich środowisk jak przedwojenne Odrodzenie, a potem i podwarszawskie Laski, po drugiej wojnie światowej zaś „Tygodnik Powszechny”, głęboka pobożność i zaangażowanie w życie Kościoła już na wiele lat przed drugim soborem watykańskim stopiło się w jedno z mającą dopiero zostać przez ten sobór wypracowaną i być oficjalnie głoszoną postawą otwartą i ekumeniczną, napisano już wiele. Był zresztą także uczestnikiem tego soboru, jego świeckim audytorem. Wiele też sam napisał na ten temat – i z pewnością najlepiej czytać jego własne w tej kwestii przemyślenia, zawarte i w trzynomowej autobiografii, i w szeregu wypowiedzi książkowych i prasowych<sup>6</sup>. Tutaj niech wystarczy przypomnienie samego tego chyba jeszcze i dziś rzadkiego w Polsce aliażu głębokiej pobożności i zaangażowania w życie Kościoła z ekumeniczną otwartością i życzliwością wobec każdej inności, który w ostatnim zwłaszcza piętnastoleciu zjednywał mu tak wiele sympatii, choć tu i ówdzie też



sporo, bardziej pokątnej niż otwartej, niechęci. Wracając więc znów do wspomnień osobistych, chcę na zakończenie przywołać parę szczegółów z dość regularnych z profesorem kontaktów – moich własnych i całego pospołu grona tych, których zaszczycał uznaniem za swych uczniów, współpracowników, współromówców – przede wszystkim w dziedzinie badań nad dziejami filozofii.

Trzydzieści dwa lata trwały te spotkania. Odbываły się regularnie, najpierw przez długi czas dwa razy do roku – w maju i listopadzie – i przeważnie w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach. Od pewnego czasu zredukowane zostały do jednego w roku, zawsze w drugą sobotę maja. Kiedy najpierw żona profesora, pani Maria Świeżawska, stała ich uczestniczka, a potem i sam profesor zaczęli podupadać na zdrowiu, przeniosły się najpierw do pomieszczeń domu siostr urszulanek na Wiślanej, gdzie na ostatnim piętrze znajdowało się mieszkanie państwa Świeżawskich, potem do tego ich mieszkania, a kiedy osiedli w protestanckim domu opieki Tabita w Konstancinie, to na ostatnie dwa lata w tym domu. Uczestniczyłem niemal we wszystkich; tylko jakieś nadzwyczajne okoliczności, na przykład pobyt za granicą, był parę razy powodem mojej nieobecności. Od nazwy wieloletniego miejsca profesor obdarzył spotykające się grono półzartobliwą nazwą *Academia Silvana*.

Wypracował się rychło pewien stały tryb tych spotkań. Najczęściej treścią ich były komunikaty każdego z uczestników na temat jego pracy, zamierzeń i dokonań, sukcesów i trudności, zaczynane zawsze takimż komunikatem samego profesora. Po komunikatach zwykle wywiązywała się dyskusja o charakterze bardziej ogólnym, dotycząca najrozmaitszych problemów z zakresu sytuacji filozofii i humanistyki w Polsce i na świecie, czasem burzliwa, ujawniająca różnice stanowisk w tym gronie nietuzinkowych indywidualności, bardzo zresztą sobie wzajem przyjaznych. Kto wie, czy w papierach profesora nie zachowały się z nich jakieś notatki, a może i zredagowane protokoły. Bo profesor, to trzeba powiedzieć, bodaj on jeden tylko, starannie się do tych spotkań przygotowywał, w ostatnich latach, kiedy już stracił zdolność czytania, z pomocą kogoś spośród uczestników najmłodszych. To, co chciałbym z owych dyskusji tu wspomnieć, dotyczy tylko dwu ostatnich, z ubiegłego i bieżącego roku.

Ze spotkania ubiegłorocznego jest to wypowiedź profesora zgoła niezwykła, poprzedzona deklaracją, że to owoc przemyśleń ostatnich i ostatecznych. Żałuję, że jej nie zanotowałem, bo pamięć moja jest niestety niedokładna, a tu każde słowo miałyby swoją wagę. Więc tylko sens jej ogólny odtworzyć próbuję, tak jak mi się w pamięci utrwalił. Oto ten filozof opcji wyraźnej i określonej bardzo precyzyjnie, wielokrotnie ubolewający nad upadkiem filozofii w epoce nowożytnej, od kiedy odeszła od dociekań obiektywnej rzeczywistości i skupiła się na analizie poznania, oświadczył wtedy, że uznaje każdą właściwie filozofię, byle była autentycznym dążeniem do prawdy i nie przemyślała ukrytych celów manipulatorskich, inaczej: ideologicznych – jak miał zwyczaj rzecz określać. Było to przez dziewięćdziesięciosześcioletniego wtedy mówcę wypowiedziane z tą jakże



dobrze mi znaną, z najgłębszego i najszczerzego przekonania zawsze płynącą swadą. Spotkanie tegoroczne, już po śmierci pani Marii, przypadło – czego, rzecz jasna, nikt nie przeczuwał – dokładnie na dziesięć dni przed śmiercią samego profesora. Był – rozumieliśmy, że to skutek poupadkowego szoku, jakiego doznał przed niewielu tygodniami – w wyraźnie gorszej formie niż jeszcze pięć miesięcy wcześniej, kiedy go odwiedziłem wspólnie z innym jego uczniem stale mieszkającym za granicą i kiedy rozmawiając z nami ze zwykłym ożywieniem, czekał na jakichś dziennikarzy z Krakowa. Teraz przemówił na wstępie krótko, bez zwykłego też ognia, i prosił o zwyczajowe relacje uczestników. Tak się złożyło, że wśród nich znalazł się dobrze już profesorowi znany, ale będący w tym gronie po raz pierwszy, licealny nauczyciel filozofii i entuzjasta języków klasycznych, o których wprowadzenie do szkół średnich zabiegał z wielką energią i pomysłowością. We wstępnej wypowiedzi profesora znalazł się i ten wątek, bodaj nawet ją zdominował. Niejako *ex officio* czułem się i ja zobowiązany do wypowiedzi w tej kwestii. Zreferowałem krótko dyskusję nad pewną książką francuską na temat kłopotów z nauką łaciny w szkołach, proponującą dość szokujące ich rozwiązanie, i moją w tamtej dyskusji wypowiedź<sup>1</sup>. Profesor prosił nas o pozostanie i dalszą wymianę myśli, ale czując się zmęczony, zebranie opuścił. Powiedział tylko, że kto by miał ochotę jeszcze się z nim pożegnać, zaprasza do swego mieszkania. Nie wiem, czy z zaproszenia skorzystali wszyscy, ale większość z obecnych dziesięciu osób na pewno. Dla mnie osobiście szczególnie wzruszające jest, że to nasze ostatnie spotkanie i ostatnia wymiana myśli były właśnie takie, jak opisałem, jeśli zważyć, że nazywając się od lat „późnym uczniem” tego znakomitego filozofa i historyka filozofii, sam się zawsze uważałem i nadal uważam przede wszystkim za filologa klasycznego. Nie była to, rzecz jasna, pierwsza i jedyna moja z profesorem Swieżawskim rozmowa o potrzebie kształcenia przyszłych humanistów w językach klasycznych, nie było to też jedyne jego plaidoyer na rzecz wagi tych języków we współczesnej humanistyce, dla mnie jednak ma specjalną wymowę, że taka właśnie była nasza rozmowa ostatnia.

*Pisane w czerwcu 2004 r.*

### Przypisy

<sup>1</sup> S. Swieżawski: *Byt – zagadnienia metafizyki tomistycznej*. Lublin 1948; książkę poprzedził niejako zapowiadający ją artykuł *Dlaczego tomizm*, „Znak” 1946.

<sup>2</sup> S. Swieżawski: *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku*. T. 1: *Poznanie*, Warszawa 1974; T. 2: *Wiedza*. Warszawa 1974; T. 3: *Byt*. Warszawa 1978; T. 4: *Bóg*. Warszawa 1979; T. 5: *Wszechświat*. Warszawa 1980; T. 6: *Człowiek*. Warszawa 1983; T. 7: *U źródeł nowożytnej etyki*. Kraków 1987 (podczas gdy tomy 1–6 wyszły w wydawnictwach Akademii Teologii Katolickiej, ostatni tom 8 w nieco zmienionej konwencji

wydało Wydawnictwo Znak). Formalnie poza *Dziejami filozofii europejskiej w XV wieku* – jako tom I serii Papieskiej Akademii Teologicznej Studia do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego – wydana została *Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu*, Kraków 1990. Autor jednak w zakończeniu wstępu (s. 12) zwraca tu uwagę, że jest ona „książką należącą do dwu niejako całości”, z których jedną jest owa seria, drugą zaś, „z którą ta książka ma powiązania merytoryczne, a poniekąd i formalne”, są właśnie *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku*. Jeszcze ciekawsze jest, że w innej swej książce (*Istnienie i tajemnica*, Lublin 1993, s. 12) niejako za wstęp „metodologiczny” do *Dziejów* czy raczej ich metodologiczne przygotowanie Świeżawski uznał swoje *Zagadnienie historii filozofii*, o którym wspominam niżej. Dodać wreszcie trzeba, że z owych uzupełnionych *Eklezjologią* ośmiu tomów *Dziejów filozofii europejskiej w XV wieku* ukazały się w przekładzie francuskim tom piąty *Wszelświat* (*L'univers. La philosophie de la nature au XV-e siècle en Europe*, traduit par J. W o l f, révu par L. E v e n. Varsovie 1999) i właśnie nieformalny tom ósmy *Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu* (*Les tribulations de l'ecclesiologie à la fin du Moyen-Ages*, traduit par M. D o m a n s k a, M. M a u r i n, M.-Th. H u g u e t, Editions Beauchesne, Paris 1997).

<sup>3</sup> S. Ś w i e ż a w s k i: *Zagadnienie historii Filozofii*. Warszawa 1966. Wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w wysokim, prawie trzytysięcznym nakładzie, w czterdzieści lat później książka była już praktycznie nieosiągalna w sprzedaży, toteż wznowiło ją już po śmierci autora Towarzystwo Naukowe Warszawskie (Warszawa 2004).

<sup>4</sup> S. Ś w i e ż a w s k i: *Święty Tomasz na nowo odczytany*. W drodze, Poznań 1995.

<sup>5</sup> Są to wydane przez Wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego trzy kolejne tomy o tytułach: *Wielko przełom, 1907–1945*. Lublin 1989; *W nowej rzeczywistości, 1945–1965*. Lublin 1991; *Owoce życia, 1966–1988*. Lublin 1993.

<sup>6</sup> Tylko tytułem przykładu wskazuję na dwie tego rodzaju wypowiedzi otwierające dwie późne – z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych – książki: 1. *Ustawiać żagle*. Z profesorem Stefanem Ś w i e ż a w s k i m rozmawiają Anna K a r o Ń - O s t r o w s k a i Zbigniew N o s o w s k i, [W:] S. Ś w i e ż a w s k i: *Święty Tomasz na nowo odczytany*, s. 7–41; 2. *Moja droga poszukiwania prawdy*, [W:] S. Ś w i e ż a w s k i: *Istnienie i tajemnica*, s. 5–21. Ale takich autocharakterystyk osobowości intelektualnej i dzieła Świeżawskiego, a przy okazji historycznego kontekstu, w którym się tworzyły, jest znacznie więcej.

<sup>7</sup> Idzie o książkę Fraçoise W a q u e t: *Le latin sous L'Empire du Signe*, Paris 1998, zob. odtworzenie przeprowadzonej nad nią w Ośrodku Badań nad Tradycją Antyczną Uniwersytetu Warszawskiego dyskusji w: *Łacina na ławie oskarżonych. Druk z okazji Setnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Filologicznego*. Wydawnictwo DiG, Warszawa 2004.